

Anna Wakulik

ZAŻYŃKI

OSOBY:

MARYSIA, dwadzieścia pięć lat

JAN, pięćdziesiąt lat

PIOTR, dwadzieścia pięć lat

Miasteczko. 15 sierpnia 2010, święto Matki Boskiej Zielnej. Gorąco.

Prolog

MARYSIA Mam cztery lata. Do naszego miasta przyjechał taki kolega. (*wskazuje na Piotra*) Kolega ma na imię Piotruś.

PIOTR Mam cztery lata. Nie lubię dziewczyn. Jechaliśmy dziś z tatą i mamą dwie godziny pociągiem. Pa, pa, Warszawa, zaraz wracamy, tylko tata musi odwiedzić swojego tatę!

MARYSIA Dziwny ten chłopczyk. Ma tamagoczi. Oryginalne. I takie adidasy, że świecą, jak się idzie. To najfajniejsza rzecz, jaką do tej pory widziałam. Cześć, Piotruś.

JAN Piotrek, nie wstydz się.

PIOTR Cześć, Maryśka.

MARYSIA Pobawimy się?

PIOTR W doktora?

MARYSIA A jak się w to bawi?

PIOTR Najpierw musisz mnie pocałować.

MARYSIA Fuu.

PIOTR Umyłem zęby.

MARYSIA Ale masz ślinę w buzi.

PIOTR Nie to nie. Znajdę sobie inną koleżankę. Cześć.

MARYSIA Poczekaj. No dobra.

Całują się nieporadnie.

JAN A co wy robicie? Co to za zwyczaj? Koniec zabawy! Piotrek, babcia cię woła!

PIOTR Nie chcę! Znowu mnie będzie głupio odpytywać... Jest brzydka i głupia. Marysia, ty jesteś ładna, naucz mnie.

MARYSIA Kto ty jesteś?

Piotr nie może sobie przypomnieć.

MARYSIA Polak mały. Jaki znak twój?

Piotr dalej nie może sobie przypomnieć.

MARYSIA Orzeł biały. Gdzie ty mieszkasz?

PIOTR W Warszawie! A ty nie, szkoda...

MARYSIA (*pouczająco*) Między swemi. W jakim kraju? W polskiej ziemi. Czem ta ziemia? Mą ojczyznę. Czem zdobyta?

PIOTR (*przypomniał sobie, z radością*) Krwią i blizną!

MARYSIA Czy ją kochasz?

Piotr znowu zapomniał.

MARYSIA Kocham szczerze. A w co wierzysz?

PIOTR W Polskę wierzę?

MARYSIA Coś ty dla niej?

PIOTR Wdzięczne dziecię?

MARYSIA Coś jej winien? (*pauza*) Oddać życie!

JAN Mam trzydzieści trzy lata. Wiek Chrystusowy. Moje życie nigdy nie było tak dobre, a będzie tylko lepsze.

MARYSIA Mam osiem lat. Mama mówi, że od dziś nie będzie można zabijać dzieci w brzuchu mamy. To jest grzech i nareszcie będzie zakazany. Mówię, że nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła, przenigdy.

Piotr w pozie maczo. Marysia patrzy z aprobatą.

PIOTR Mam dwanaście lat. Zapaliłem dziś papierosa. Tata nie wyczuł.

JAN Mój syn palił dziś papierosa za trzepakiem. Myśli, że nie widziałem. Mam trzydzieści siedem lat, jestem profesjonalistą, znaków szczególnych brak.

MARYSIA Mam dwanaście lat. Zdechł nam dziś pies, Szarik. Płakałam trzy godziny, aż zasnęłam. Moje życie nie ma sensu.

PIOTR Pierwszy raz widziałem dziś tatę, jak płakał w kiblu. Nie wiem, czemu.

JAN Tylko raz zdarzyły się powikłania. Pacjentka umarła, koleżanka mojej żony. Wpisałem to w jej papiery. „Poronienie samoistne, wykrwawienie.” Wcale nie płakałem, umiem sobie radzić. I tylko ze strachu zsikałem się w spodnie, chociaż wiedziałem: postępowania nie będzie. Nikt nie sprawdza, nikt nie skarży. Włożyli ją w worek i zabrali. Dezynfekowałem gabinet przez sześć godzin, wszystko, patyczkami do uszu, szczoteczką do zębów. Tego wieczoru żona spakowała się i wyszła.

MARYSIA Mam piętnaście lat i jestem dzieckiem.

PIOTR Mam siedemnaście lat. Ojciec chce, żebym został prawnikiem. A ja chcę być reżyserem.

MARYSIA Mam siedemnaście lat i jestem kobietą. Już nie mam wątpliwości.

JAN Mam czterdzieści dwa lata. Powinienem mieć ten słynny kryzys wieku średniego. Samochód, młodziotka dziewczyna. Samochodu nie mam. Dziewczyny też nie. To rzeczy dla idiotów.

MARYSIA (*do Jana*) Jak mawiał Platon... albo Nietzsche... albo ktokolwiek: nigdy nie wiesz, co przyniesie jutro.

WSZYSCY Mam dwadzieścia pięć lat / dwadzieścia pięć / pięćdziesiąt lat. Jadę do miasteczka na jeden dzień.

JAN Zaproponowałem to. Lubię miłe rodzinne wypadki.

MARYSIA Jak chcesz, to do niego jedź. Mam dużo roboty.

JAN Ze mną nie pojedziesz?

MARYSIA Przyjeżdżam z Warszawy. Z moim... szefem.

JAN Przyjeżdżam z Warszawy. Z moją... asystentką.

MARYSIA Czegoś zapomniałam. (*na stronie, wyjmując z kieszeni tabletki, unosi je w górę, mówi do nich*) Tabletko, która robisz ludziom apokalipsę w brzuchu – biorę cię ze sobą, kradnę z jego gabinetu jak się kradnie batonik. Niech stanie się coś, żebym nie musiała cię użyć. Nie wódz mnie na pokuszenie. Niech cię mam jak policjanci mają pistolety przy pasku, a kobiety kredki do oczu w torebkach – na wszelki wypadek. Tabletko, nie bądź mi potrzebna. Gdy wybije północ, niech cię wyrzucę i nigdy więcej na ciebie nie spojrzę, szczęśliwa, pewna, że wszystko będzie dobrze, a to, że coś się stało i się nie odstanie, będzie najlepsze, co mogło się stać.

Dzwon wybija południe.

PIOTR i JAN „Świątynia Boga w niebie się otwarła i Arka Jego Przymierza ukazała się w Jego świątyni. Potem ukazał się wielki znak na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu. Ukazał się też inny znak na niebie: Oto wielki Smok ognisty, ma siedem głów i dziesięć rogów, a na głowach siedem diademów. Ogon jego zmiata trzecią część gwiazd z nieba i rzucił je na ziemię. Smok stanął przed mającą urodzić Niewiastą, ażeby skoro tylko porodzi, pożreć jej Dziecko.”

1.

15 sierpnia 2010. Miasteczko

JAN (*trzymając w ręku kartę do gry tabu*) Ty.

MARYSIA Kobieta. Dziewczyna.

JAN Nie tak duże.

MARYSIA Dziewczynka.

JAN Ogólnie. Moje – Piotr.

MARYSIA Dziecko.

JAN (*zadowolony bierze kolejną kartę*) Płynię.

MARYSIA Czas.

JAN Fizyczne.

MARYSIA Rzeka.

JAN W tobie.

MARYSIA Krew.

JAN (*ucieszony, że zgadła*) Człowiek go kreuje, a potem wyobraża sobie, że to on go stworzył.

MARYSIA Nie wiem.

JAN Oj, wiesz.

MARYSIA Nie wiem.

JAN To ostatnie.

MARYSIA Nie wiem.

JAN Zgadniesz i kończymy.

MARYSIA Bóg. Myślisz, że to go ucieszy? Gra tabu na dwudzieste piąte urodziny?

JAN To jest genialna gra, najlepsza, rozwija komórki mózgowe.

MARYSIA (*przy wejściu do kościoła*) Chodź.

JAN Nie.

MARYSIA Zaciśnij zęby i chodź. Raz. Co ci się stanie?

Wchodzą do kościoła.

MARYSIA (*żegna się*) Środek lata. W środku lata ukryć się w chłodnym kościele. Zawsze to lubiłam.

Jan zaczyna jeść jabłko.

MARYSIA Tu nie wolno jeść!

JAN Nie to, co wchodzi do ust, kała człowieka, lecz to, co z ust wychodzi, to kała człowieka.

MARYSIA A widziałeś te bukiety? Piękne. Może to mama zrobiła? Czy ona nie robiła przypadkiem kwiatów na twój ślub? Jak zadzwoni, to zapytam.

JAN Mam alergię na kadzidło i chore gardło, tu jest zimno, pójdę na ten jarmark po jakieś barachło, kupię coś, pamiątkę, i popatrzę na ludzi. Tu jest tak, jakby czas się dla nich zatrzymał tysiące lat temu. Jakby nie mieli elektryczności i modlili się o deszcz.

MARYSIA Wszyscy się zaczną panu doktorowi kłaniać. Skoro to lubisz. Kupisz mi coś słodkiego?

JAN Na twoje chore zęby? Będziesz płakać. No nie patrz tak dwoma oczkami jak wściekły pies. Będzie jak ostatnio po czekoladzie: „Boli, jak stąd do Boliwii plus szesnaście razy młotem w szczękę, plus czterdzieści razy przejechanie pociągiem towarowym”.

MARYSIA Gdybyś był dentystą, wszystko byłoby łatwiejsze.

JAN Dziś nie mówimy o pracy. W pracy to ja jestem profeszynał. Jestem Doktor House. A tu jestem w cywilu.

MARYSIA Możesz sobie iść, niewierny Tomaszu, idę do spowiedzi.

JAN I z czego się będziesz spowiadać?

MARYSIA Z ciebie. Ty też powinieneś.

JAN Nie warto. Ten na górze już dawno mnie skreślił. Stałem w kolejce po talent chirurgiczny i był korek, i nie zdążyłem już do tej po moralność. I'm a bad guy.

MARYSIA Nieprawda. Jesteś najwrażliwszym człowiekiem, jakiego znam.

JAN Akurat. W którym miejscu?

MARYSIA Tu. (*pokazuje na jego klatkę piersiową*) Widziałam, jak dzisiaj patrzyłeś na lisa na drodze.

JAN Lisa?

MARYSIA Wszystko mu wyleciało z brzuszka i widziałam, że płaczesz.

JAN Nieprawda.

MARYSIA Duża łza. Spadła na kierownicę. Idę do spowiedzi.

JAN Nie ma księdza.

MARYSIA Można się wypowiadać samemu. Śniły mi się dziś małe, porzucone, mokre kocięta. I jeszcze żółty kwiat, wyrósł mi z brzucha i eksplodował.

JAN Brak ci magnezu. I witamin. Mnie się śniło, że muszę ci zapłacić, żeby cię dotknąć. (*jak do dziecka*) We śnie przemiałasz dzień. Dzień to jest mięso, sen to jest kotlet mielony. Jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Cały czas jest tylko dzień. W nocy masz

take puzzle z dnia w głowie. I dokładnie teraz zostawiam cię w twoim ciemnym średniowiecznym świetle i idę w skwar. Niech ojciec, syn i duch święty będą z tobą. Kupię ci watek cukrową za złotówkę.

2.

15 sierpnia 2010. Miasteczko. W kościele

MARYSIA Jestem brzemienna i wołam, cierpiąc bóle i męki rodzenia: w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Ostatni raz u spowiedzi świętej byłam siedem lat temu, zadana pokutę odprawiłam, obraziłam Pana Boga następującymi grzechami.

Mam wtedy siedemnaście lat. Masło topnieje w skwarze. Rozpływa się na nożu, zanim doniosę je na chleb.

Dzieci, wszędzie pełno dzieci. Spocone trampki. Powłóczyście piętnastoletnie spojrzania. Świerszcze. Niedobitki.

Komary wygryzły mi już połowę ciała. Mam czerwone plamy na spalonej skórze. To jest moja ostatnia dziecięca kolonia. Siódmy dzień.

Bóg siódmego dnia miał dosyć i usiadł ze zmęczenia. Kościół bucha nagromadzonym za dnia ciepłem. Strużka potu biegnie mi po zagłębieniu kręgosłupa.

Spodnie włożyłam luźne, prawie bojówki. Roztopiony asfalt wessał mojego japonka. Jemu pot biegnie pod sutanną. „Jesteś bardzo interesująca i nad wiek dojrzała.” Pierwszy raz ktoś mi tak powiedział i nagle poczułam, że wyrastają mi piersi i kolczyki, i wysokie obcasy, i pomalowane paznokcie.

Specjalnie za nim chodzę. Zostawiam mu liściki. Maluję mu serce na drzwiach. Zgłaszam się, kiedy pyta na zajęciach „Kim była jawnochrześnica?”. Uczę się na pamięć wszystkich modlitw. W nocy czytam Biblię, żeby rano móc rzucić nowym cytatem. Jego nos. Takie o, zakrzywienie. Robi tym nosem jak mój kot, kiedy śpi. Siedzi w tej czarnej zbroi od tygodnia. Czy ma kilka na zmianę? Pierze je wieczorem? Nie poci się?

„Jeżeli masz jakieś wątpliwości, to idź stąd. Jeżeli nie masz – nie bój się.”

Nie był pijany. Lampka wina. On i ja. Chciałam.

Nie jest miłością to, co czujesz, ale to, co postanawiasz – mawiał nasz polski papież. Postanowiłam. Podarta bluzka – nosiłam ją dumna przez cały miesiąc. Siniak na przedramieniu – całowałam go, aż znikł. Pierwsza krew. Pierwszy strach. Pierwszy raz świadomość: zrobisz coś i potem już nie ma odwrotu.

Więcej grzechów nie pamiętam. Skwar. Skwar. Skwar.

Dzwon i odgłos komarów, ląki u schyłku lata.

3.

Październik 2003. Warszawa. Gabinet Jana

JAN Skwar dziś, co?

MARYSIA Powiedział Jan, kiedy się z nim spotkałam w Warszawie siedem lat temu. To było wyjątkowo upalne lato.

JAN To już była właściwie zima.

MARYSIA Wczesna jesień. Nigdy nie widziałam takiego wypasionego gabinetu. U nas w miasteczku odpadający tynk, a tu proszę – szkło, plastik.

JAN Byłem zdziwiony, kiedy ją zobaczyłem.

MARYSIA Czy mógłby mi pan pomóc? Nie wstydzę się, prawdopodobnie nie spotkam go już nigdy w życiu.

JAN Pomóc?

MARYSIA Tak zapytałam. Strasznie było mi głupio. Tylko pana tu znam. Mam dwie ręce, dwie nogi i walizkę. To wszystko.

JAN Urosłaś. Kiedy cię ostatnio widziałem, miałaś chyba z metr dwadzieścia.

MARYSIA A pan doktor nie był jeszcze siwy i miał rejestrację z Warszawy, wszyscy panu zazdrościli.

JAN Który miesiąc?

MARYSIA Drugi. Połowa drugiego. Właściwie to trzeci. Nie mam pieniędzy. Nic. Zero.

JAN Jesteś pewna, że chcesz?

MARYSIA Na miliard bilionów procent.

JAN A ojciec? Kto jest ojcem?

MARYSIA Duch święty.

JAN Jak u mamy?

MARYSIA Jak to u mamy. Mówi, że powinnam iść do pracy, a stolica daje tyle możliwości, o, całe mnóstwo! A tu nie ma żadnej pracy dla ludzi po maturze. Mam sprzątać? To nie dla mnie. Kelnerką być? Też nienormalna robota. Teraz nie zdążyłam, ale za rok zdam na aktorstwo i będę aktorką. A teraz...

JAN A ja szukam asystentki. Obsługa microsoft office?

MARYSIA Nie. Ale się nauczę.

JAN Excel?

MARYSIA Nie, ale się nauczę.

JAN Wypisywanie faktur?

MARYSIA Nie, ale się nauczę.

JAN Angielski?

MARYSIA Tak sobie. I'll improve it.

JAN To jest jeden z najłatwiejszych zabiegów medycznych.

MARYSIA Morderstwo, mówiła mama.

JAN Czyszczenie macicy polega na wyłyżeczkowaniu macicy, pacjentka jest pod narkozą, może udać się do domu jeszcze tego samego dnia.

MARYSIA Już nie mam domu.

JAN Przyjdź jutro. Będę na ciebie czekał.

MARYSIA Całą noc wyobrażałam sobie, że pęcnieję i w miarę tego pęcnienia wiem już, że powoli skreślają się moje marzenia, że nie będzie już czasu na nic, że rozmemłam się i będę jak matka, że to dziecko będzie moim hamulcem. Czy nie mogłoby być tak, że to jest poza mną? W jakimś inkubatorze obok? Czemu jest we mnie? Dokładnie pamiętam, kiedy tam szłam.

JAN Zupełnie nie pamiętam tego dnia. Dzień jak dzień. Poniedziałek czy wtorek.

MARYSIA To był piątek, pierwszy piątek miesiąca. Gdybym była w domu, poszłabym do spowiedzi.

JAN Rękawiczki lateksowe, hypoalergiczne, fartuch.

MARYSIA Na głównej ulicy Warszawy plakaty: „Ocalić wieloryby – zabić dzieci”. „Bolszewicy zaczęli od aborcji.” „Aborcja dla Polek wprowadzona przez Hitlera dziewiętego marca czterdziestego trzeciego.”

JAN Plakaty z pokrojonym płodem to nie jest aborcja, to jest martwe, pokrojone dziecko, znam się na tym.

MARYSIA Na dziewiętnastą jestem umówiona z Janem. Jest osiemnasta. Myślę, gdzie może być jakieś miejsce z klimatyzacją. Myślę o kawiarni, ale nie mam pieniędzy na głupoty, poza tym jest mi niedobrze, jak coś wypiję, to się porzygam.

JAN Czysta lignina, kleszcze, nerka, dezynfekcja.

MARYSIA Wchodzę do kościoła. Tam zawsze jest przyjemnie chłodno. Nie porusza się dzieciątko w moim łonie – mówię prosto do drewnianego Jezusa, prosto w jego twarz. Oczy ma zamknięte, jak zawsze.

JAN Spóźnia się piętnaście minut. Nie świadczy to dobrze na temat przyszłej asystentki, ale potem nie spóźnia się już nigdy.

MARYSIA Zdrowaś matko, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego Jezus. Święta Mario, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

JAN Wstając, zażartowała: kamienowanie jawnogrzesznicy, Jezus mówi: kto jest bez grzechu, niechaj pierwszy rzuci kamień. I nagle łup – kamień leci. Jezus na to: mamó, ty się nie wtrącaj! Lubię dobry humor.

MARYSIA Potem chciałam spać, a następnego dnia obudziłam się szczęśliwa. Totalnie szczęśliwa i wolna. Jedyne syndrom, który miałam, to syndrom postradości. Moje życie było do przeżycia od nowa, nie zapadła żadna kłamka, nic się nie skończyło. Nie zrobiłam tego, bo byłam zgwałcona – nie byłam; nie zrobiłam, bo moje dziecko było chore – to nie było żadne dziecko, to była część mojego ciała, tkanka ciążowa; nie zrobiłam, bo to groziło mojemu zdrowiu. To groziło mojemu światu.

JAN Możesz zacząć od poniedziałku?

MARYSIA Wzięłam tę pracę, jasne. Wzięłam Jana. Też jasne. Patrzę na niego i nie wierzę, że jest prawdziwy. Jak zasłużyłam na tak wielkie szczęście? Czemu właściwie ja?

JAN Wziąłem ją. Nie wiem dlaczego, ale od pierwszego momentu wiedziałem: będziesz moja. To nas połączy. To będzie nasza tajemnica.

MARYSIA Od tej chwili zaczyna wiedzieć o mnie wszystko, ponieważ nie jest głupi, ponieważ wręcz jest wybitnie inteligentny. Jestem zazdrosna o każdą jego pacjentkę. Przychodzą, witają się, wychodzą. Czasem je liczę. Gdyby się rozmnożyły, byłoby to całe miasteczko dzieci. Te ładniejsze odsyłam do domu, że niby pana doktora dziś już nie ma, zaszła tragiczna w skutkach pomyłka – pan doktor jest na urlopie, on powiesił się dziś w swojej piwnicy, osierocając dziesięcioro niepełnosprawnych dzieci, miał zawał i udar, na głowę spadła mu dachówka, właśnie oślepl i już nigdy nie obejrzy pani waginy.

Jan się śmieje pobłażliwie i czule.

MARYSIA (*patrzac na niego*) Nie mogę przyjąć tego, że jesteś dla wszystkich. Chciałabym brzuchatego oblecha w piżamie, i żeby wracał z pracy o szesnastej, i nie chciał nigdzie wieczorem wychodzić, nie interesował się ludźmi i był używany tylko przeze mnie, a nie, że jest taki piękny i jeździ na jakieś medyczne zjazdy. Jestem zazdrosna o papierosy – że to je palisz, a nie mnie. Zazdroszczę Rzymowi, że patrzy na niego, że niesie jego widoki odbite na dnie swojego oka. Z miłości dostaję lekkiej schizofrenii i wtedy, ta dam, przychodzi pierwszy list od mamy, odkąd jestem w Warszawie.

JAN Szczęść Boże, jak ci tam?

MARYSIA Smutno. Świetnie, mamó.

JAN Modliłam się, żebyś zdrowo dojechała. Mam ciśnienie dwieście na trzysta. Kolejka do lekarza – na trzy miesiące. I tak sobie myślę, czy ty nie miałabyś podesać nam tysiąc złotych?

MARYSIA Tysiąc? To jest miesiąc mojej pracy. Brutto.

JAN Albo tysiąc pięćset? To byśmy te zaległe raty za mieszkanie spłacili. Najbliższym nie pomożesz?

MARYSIA Jak, pytam, jak, skąd ci wezmę, czy ja sram pieniędzmi?

JAN Na pewno pomożesz. W końcu tak cię wychowałam.

MARYSIA Wychował to mnie telewizor, a ty przesadzasz.

JAN Wiem, wiem, myślisz sobie, że przesadzam, ale tak naprawdę to przesadza twój ojciec, co w prysznic, do tych malutkich dziurek, co z nich leci woda, włożył wykałaczki, żeby mniej leciało. No to już jest przesada.

Mówię: Marek, ty się opanuj. Dzieci masz, dziewczyny, to córki przecież są, wzięłybyś ty się do jakiej pracy porządnej, a nie tak w tę i we w tę z torbą, kręgosłup jak to „s” i to kursywą, wrzody niepoleczone, ty się, chłopie, zastanów, co będzie, jak ty do szpitala pójdziesz.

MARYSIA Boże, widzisz i nie grzmisz.

JAN Jeżdżą chłopcy do Szwecji, do Anglii, do Norwegii, domy pobudowali, a ten tu siedzi i siedzi. A to jak już siedzisz, to może byś posiedział i coś z tego miał? I tak pomyślałam sobie, że może jak już się tam usadowisz dobrze, to byś Kasię wzięła, żeby chociaż liceum może jakieś tam zrobiła?

MARYSIA A skąd ja wezmę na jej spodnie i szampony? Sama jestem dzieckiem.

JAN Toż w końcu jest siostra twoja. Najbliższym nie pomożesz? Poza tym u nas dobrze. Wiesz, nie wytrzymałam dziś w postanowieniu wielkopostnym, bo tata przyniósł taką czekoladę z pracy. No cóż, w końcu jesteśmy tylko ludźmi. Czytałam ciekawy artykuł o antykoncepcji w czasopiśmie „Miłujcie się” w rubryce „Pokolenie JP2”. Bardzo życiowy. Stosunek do antykoncepcji, jak wiesz, mam negatywny.

MARYSIA Bez komentarza.

JAN Ja nigdy się nie zabezpieczam, sumienie nie dałoby mi spokoju. A twój ojciec się śmieje. „Obserwować swoje ciało to można jak się pochodzi z rodziny Carringtonów, a nie jak się chodzi do pracy”, mówi. I zakłada gumę.

MARYSIA Mamo, nie chcę tego słuchać!

JAN Co tydzień chodzę do spowiedzi, bo nie mogę wytrzymać. A wiesz, czytałam trochę o Angoli, bo ten Tomek, twój ksiądz tam jedzie. Tam szaleje hif i aids! Ja bym tam nigdy nie pojechała. Myślę, że mogliby się tam w tej Afryce w jakiś sposób powstrzymać od seksu, tym bardziej że wiedzą, co im grozi. Koniec świata się zbliża, trzęsienia ziemi, tsunami. Proroctwo się spełnia. Cywilizacja życia przegrała z cywilizacją śmierci. Z Bogiem, mama.

MARYSIA I tak przez siedem lat. Czasem do niej dzwonię. Przed Bożym Narodzeniem zawsze kłamię, że mam akurat sto dodatkowych dyżurów i nie mogę przyjechać. Wysyłam jej pięćdziesiąt funtów i mam spokój. Gdyby ktokolwiek zobaczył te listy, spaliłabym się ze wstydu.

JAN Ciekawe, bardzo ciekawe.

MARYSIA Czytałaś moje listy? Cholero! Gnoju jeden! (*próbuje wyrwać mu listy z ręki, ale jest za mała*)

JAN Wiem o tobie wszystko. Dlaczego nie powiesz jej, co o tym myślisz?

MARYSIA Żeby mojej matce powiedzieć, co myślę, musiałabym zjeść paczkę valium, paczkę ibupromu, wypić red bulla i zalać litrem wódki. Nie ćpam heroiny tylko dlatego, że mnie na nią nie stać. Te-ra-peu-ty! Na którego mnie nie stać też.

JAN Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: ja jestem twoim terapeutą. Ja jestem twoim aniołem stróżem. Ja cię wyleczę. Ja ci dam jeść, ja ci dam pić, ja ci założę pieluchę i utulę. Ja zrobię, żebyś się nie bała, ja podam ci rękę, kiedy upadniesz, u mnie dostaniesz

chleba i mleka, ze mną obejrzysz najlepsze filmy i ja ci pokażę najładniejsze miejsca na świecie. Ja jestem ciepły, ja radzę sobie ze światem, u mnie jest twoje „na pewno”, u mnie masz swoje „na zawsze”. Możesz we mnie uderzać i nigdy ci nie oddam. Możesz na mnie napluć, a ja na ciebie nie splunę. Złorzecz mi, a ja powiem: najdroższa. Umrzyj, a ja położę się w grobie z tobą.

MARYSIA Czasami jego twarz odbija się w nożu podczas zmywania. Specjalnie stoję tak, żeby to widzieć. Gdybym go użyła. Gdybym. Tak bardzo lubię te usta i ten nos, że aż ich nienawidzę, odkroiłabym je i nosiła sobie w portfelu.

Dlatego chcę cię zarznąć.

Dlatego, że jesteś taki dobry, cztery razy upewniasz się, czy mam mleko w kawie.

Że mam dwa zużyte staniki i wstydę się przy tobie rozbierać.

Że każesz mi skoczyć po papierosy, a resztę sobie zatrzymać.

Że wyglądasz jak zaciśnięta pięść i nie umiem jej rozluźnić.

Że masz swoją długą przeszłość beze mnie, a ja bez ciebie nie.

Że we mnie wątpisz, a ja w ciebie nie wątpię.

Że nie chcesz, żebym cię miała.

Że jesteś zbrodniarzem.

Że opluwasz mojego Boga, a on jest.

I dlatego, że jesteś ojcem swojego syna.

4.

15 sierpnia 2010. Miasteczko. Okolice kościoła

JAN Nie możesz patrzeć mu w karty, jeżeli jesteś z nim w jednej drużynie!

MARYSIA Ale jak ja jestem z nim w drużynie, skoro jest nas troje, jak mogą tu być drużyny? Czemu w ogóle dzielisz nas na drużyny?

JAN Dobra, cicho, zabawa jest fajna, pokażemy mu, jaki fajny dostanie prezent. Zaczynasz.

MARYSIA (z kartą tabu w dłoni) Stamtąd przyjechałeś.

PIOTR Mamy farma?

JAN O, mamy farma?

MARYSIA Wcześniej.

PIOTR Lotnisko.

MARYSIA Skąd?

PIOTR Londyn.

MARYSIA Ogólniej?

PIOTR Zadupie. Żartuję. Europa Zachodnia. Zachód. Bingo! Teraz ja. (wyjmuje kartę)

Kiedy szliśmy koło Trafalgar Square, to mówiłaś, że najbardziej się boisz tej choroby.

MARYSIA AIDS.

PIOTR (wyciąga następną kartę) Analne?

MARYSIA Kulki.

JAN Dobrze, dosyć, mam nadzieję, że się cieszysz, to taka przystaweczka ten prezent, później dostaniesz porządniejszy. Jak się masz, staruszku?

PIOTR Wspaniale. Cudownie. Doskonale. Ty?

JAN Mam raka, ale przyjechałem.

PIOTR O Boże. Czego?

JAN Przełyku. Z przerzutami na wątrobę. I kości. Kości w środku mam czarne. A jedno płuco mi już wycięli.

PIOTR O Boże.

JAN Nie mówiłaś mu?

MARYSIA Nie. Zapomniałam.

Pauza.

JAN Żartowałem. Nie mają w Londynie poczucia humoru, co?

PIOTR (*daje mu paczkę*) To od twojej żony.

JAN Od twojej mamy? Podziękuj jej ode mnie serdecznie.

PIOTR Nie pójdziesz jej odwiedzić? To piętnaście minut drogi.

JAN Nie.

PIOTR Byłem u niej. Na chwilę. Na tej biofarmie. Nieźle sobie radzi. Dobrze, że się za to wzięła, co?

JAN Oczywiście. Warto zacząć coś robić choćby po czterdziestce. Po co będziesz pracować, powiedziałem dawno temu. Żeby ją podpuścić. Nigdy nie kochałaś architektury, daj sobie spokój. Ale ona powiedziała: no tak. Po co mam pracować? I przez dwadzieścia lat nie zmieniła zdania. (*do Marysi*) Co to?

MARYSIA (*do Jana*) Jaja.

PIOTR Musiałem się z nią spotkać, bo chciała te buty z Primarku. Siedem par.

MARYSIA To jest ten sklep, gdzie możesz znaleźć małe chińskie paluszki pomiędzy majtkami.

JAN Czy ona mieszka sama?

MARYSIA A co cię to obchodzi?

PIOTR Nie. Cztery koty, dwa psy, żółw i boa kupiła tydzień temu. Sympatyczny, dobrze mu z oczu patrzy.

JAN Gdzie go trzyma?

MARYSIA A czy to ważne?

PIOTR W pokoju do jogi.

JAN Słodko. Ale co dziś mamy za dzień?

MARYSIA Matki Boskiej Zielnej.

JAN Pudło.

PIOTR W Kongo jest dzień niepodległości, w Korei – święto wyzwolenia, dziś zmarł Makbet, król Szkocji, urodził się Napoleon Bonaparte, Ben Affleck i... ja!

JAN (*wyciąga pudełko z tortem, daje Marysi*) Urodzinki świętego Piotrusia! Zaraz zdmuchniesz świeczki. (*do Marysi*) Pokroisz?

MARYSIA (*otwiera*) „Chrzest Kubusia”? Co to jest?

JAN (*wyjmuje tort; tort zdobi figurka dużego dziecka z lukru*) Była promocja, ktoś zamówił i się nie zgłosił, taki ładny, pomyślałem, kupię, przecież co za różnica, i tak wiemy, jaka to okazja.

PIOTR Z czego to, z lukru jest? Ale długo musieli się narobić, co?

JAN (*do Marysi*) Pokrój. No pokrój. (*do Piotra*) A ty nadmucharaj balony.

MARYSIA (*do Piotra*) Wolę odwrotnie. (*dmucha balonik; do Piotra*) Nie mam nic dla ciebie. Tylko najlepsze życzenia.

PIOTR A ja dla ciebie coś mam! Sobranie Cocktail Cigarettes. W kolorach tęczy, chciałaś kupić, pamiętasz? Ale mogliby tu nie pokazywać tych zdjęć raka na płucach, to obrzydliwe. Jak samolot. Polaczkostwo. Jaką my mamy reprezentację za granicą, doprawdy. Grube maciory i czerwoni na gębie hydraulicy, specjalnie wybrałem biznes class, żeby ich nie dotknąć – i nic. Nie było biletów. I jeszcze dzieciak jakiś rycał, tuż obok mnie, miałem ochotę go zabić. Uduścić.

MARYSIA W Londynie są takie piękne teatry...

JAN A kto im wybudował te teatry? Nie mówiąc o mostach. My. (*do Marysi*) Twój ojciec i brat, którzy przylecieli tam samolotem wizzair. Twój dziadek i pradziadek. Nie chce być niegrzeczny, ale myślisz, że kto im zbudował Pałac Buckingham?

PIOTR Jak ci tu, tato? Jak powrót do korzeni?

JAN To jest festyn tych pedałów w czarnych sukienkach. Niby-święty papież Polak był tylko niespełnionym aktorem.

MARYSIA Co ty w ogóle mówisz?

JAN A jego dziewczyna biegła mu czytać Biblię po nocach. Faustyna była niewyżyta mitomanką. Częstochowa i Niepokalanów to są miejsca, gdzie piekło wynurzyło się z ziemi! Wszystko jest przez tę zakałą Kościół katolicki. Oni są w rozkroku fantazmatycznym. Kościół, Kościół, gdzie nie pójde, Kościół, Kościół mówi w telewizji, Kościół mówi na zjazdach ginekologów, feministki rozmawiają z Kościołem, państwo świeckie z konkordatem, niedobrze mi. Poczytajcie Freuda i będziecie wiedzieć, że to wszystko przez mamusię, rozpieszczone pedały!

PIOTR (*do Marysi*) Nie zapalisz? Dobre na nerwy.

MARYSIA Nie.

JAN Nie, ona od miesiąca żyje bardzo zdrowo, nie pali, nie pije, gubi rzeczy w moim gabinecie. Karteczki, długopisy. Tak, moja panno. USG kobiety w ciąży nieopisane.

MARYSIA Sam sobie opisz.

JAN Przyjechała do ciebie w trampkach, wyjechała w lubutinach, w głowie jej się porzewracało.

PIOTR Szukałem ich po całym Soho i Camden! Chociaż spróbuj. Jednego buszka.

MARYSIA Dlaczego mi to robisz?

JAN A co on ci niby robi, bądź mądrzejsza od niego, nie zwracaj na niego uwagi.

PIOTR Kupić ci piwko? Ja stawiam! Powietrze świeże, powinniśmy je sprzedawać w bio-sklepach w Londynie, niebo jasne, też można by opylić. Nie jesteś podniecony, tato?

MARYSIA (*do siebie*) A ja jestem w ciąży.

JAN Cieszyłbym się, gdyby niektórzy byli mniej podnieceni.

MARYSIA A ja jestem w ciąży.

JAN I nie piję alkoholu.

MARYSIA Jasne.

JAN Ale dzisiaj wypiję. Za twoje narodziny.

PIOTR Coś małego?

MARYSIA Tak, coś bardzo małego. Ja się tym zajmę. (*przebija balonik, którym się bawiła*)

5.

Czerwiec 2010. Warszawa. Gabinet Jana

MARYSIA Dwa miesiące wcześniej. Siedzę sobie jak ta biurwa w gabinecie szefa, jak wypompowany po sylwestrze balonik, jak zepsuta dętka. Mój facet ma focha, nie chce, żebym zapisywała mu dużo pacjentek, a jeżeli już, to najlepiej porody do prowadzenia. (*jak przez telefon*) W sprawie ogłoszenia? Tak, bezzabiegowo przywracamy miesięczkę. Farmakologicznie, pełny zakres. Wywołujemy cykl. Dwa i pół tysiąca złotych, faktur nie wystawia się. Czyścimy, jakby to był brud, jakby w tobie było brudno, pacjentko – od poniedziałku do piątku; w soboty i niedziele nie wykonuje się, bowiem dzień święty należy święcić. Praca jest nudna, moje życie jest bez sensu.

PIOTR (*wychodzi z gabinetu Jana, zdenerwowany*) Chodź na kawkę.

MARYSIA Nie lubię kawy.

PIOTR To na koktajl z malin.

MARYSIA Też nie.

PIOTR To na słodką czarną czekoladę. I pączka. I rogalika. Tata ma na dzisiaj dosyć. Dał mi jakieś drobne, chodźmy je wydać. Chce zostać sam. Nic się nie zmieniasz. Ciągłe masz siedemnaście lat? (*nuci*) Young and sweet only seventeen oyeeeeeeahhhh!

MARYSIA Mam dwadzieścia pięć lat i w przeciwieństwie do ciebie jestem poważną kobietą.

PIOTR No ja kobietą nie jestem, nie będę się sprzeciwiać. (*odbiera dzwoniący telefon, nie dopuszcza do siebie Marysi*) Halo? Tak, gabinet doktora. Owszem, mogę panią umówić. Jak to? Skończyły się pani tabletki? To niedobrze. Każdy musi się z kimś kochać. Oczywiście. Proszę zaniechać. Za pół godziny? Oczywiście, przygotujemy. Jak mąż wróci, będziecie mogli słodko i długo to robić. Jak ja lubię? Różnie. Zależy z kim. Pani ulubiona asystentka nie może podejść, dlatego że właśnie robi z nią wywiad „The Guardian”, ponieważ uznał ją za wyjątkowo ciekawą postać i wszyscy oszaleli na jej punkcie. Zdecydowanie ma pani rację – piękna i magnetyzująca. Jeżeli przyjedzie pani dzisiaj, to ją pani zastanie, ale potem to nie wiem, bo właśnie zaproponowano jej wakacje w Londynie. (*odkłada słuchawkę*) Jesteś aniołem. Tak mówi tata i widzę, że ma rację. To co? Pojedziesz do Londynu?

MARYSIA A co tam jest takiego ciekawego?

PIOTR Syf, kiła i mogiła.

MARYSIA Zazdroszczę ci, że Londyn może być dla ciebie syfem, kiłą i mogiłą.

PIOTR Zazdroszczę ci, że może być dla ciebie obiektem fantazji.

MARYSIA Czemu mnie dotykasz? To grzech.

PIOTR To nie ja. To moja ręka. (*do publiczności*) Pewnego dnia kradnę pieczętkę z biurka w sekretariacie School of Law. Nie rozumiem, co do mnie mówią na wykładzie, nie potrafię się skupić. Piszę list do taty.

Jan pojawia się, zaczyna na niego patrzeć.

PIOTR Szanowni Państwo, mamy w ofercie koła pozazajęciowe oraz praktyki dla najzdolniejszych studentów. Niestety, obie opcje są płatne, lecz zapewniają im dobrą pozycję w klasowym brytyjskim społeczeństwie. Warto zainwestować w przyszłość państwa dzieci, bo jeśli nie teraz, to kiedy? Drukarzkę pożyczka mi Mark, papier firmowy kombinuje Mary. Ojciec wpłaca pieniądze na moje konto. I żyję sobie długo jak te dzieciaki w serialu „Skins”.

JAN Podesłałem mu pieniądze. To mój syn. A edukacja jest najważniejsza. Ale teraz ma pewnie znacznie mniej nauki i niestety dostaje też mniej, co go wkurwia. Trudno. Mnie też dużo rzeczy wkurwia.

MARYSIA (*do Jana*) Chciałabym cię prosić o dwa tygodnie urlopu.

JAN Po co?

MARYSIA Chcę wyjechać na wakacje. Twój syn mnie zaprosił.

JAN Jedź. Obejrzyj trochę świata. Podróże jednak kształcą. Dam ci nawet premię. I dorzucę się do biletu. A i jemu dobrze będzie zobaczyć jakąś znajomą twarz. Zdolniacha jeden, po tatusiu! Wiesz, byłem pijany, gdy doszło do jego poczęcia.

MARYSIA A co piłeś?

JAN Coś dobrego, bo teraz jest taki genialny. (*wręcza jej banknot, żegna się z nią i macha*)

Piotr bierze ją za rękę i również macha Janowi.

6.

Londyn. Czerwiec 2010

MARYSIA (*ubiera się jak ludzie, którzy chcą wyglądać cool – wkłada okulary, szalik*)
Jadę i nie wierzę własnym oczom. Po pierwsze myślę: o, Polsko, kraju półbagienny, gdzie ci do takich mostów, gdzie ci do takich seriali! Jakie piękne poranki, spaliny pachną jak wata cukrowa! Jakie wspaniałe korki na ulicach! Jakie przeogromne kałuże! Po drugie on. Taki inny. Wygląda trochę jak młody Jezus.

PIOTR Podoba ci się hotelik? Wybrałem najlepszy.

MARYSIA Wspaniała. Wypiłam wszystkie buteleczki z minibaru, wyszłam, wróciłam – i znowu były, rozmnożyły się! To jak biblijny cud! Wszystko tu takie jest?

PIOTR Pewnie, chodź na miasto zobaczyć. To są moi friends, żyjemy tu tak sobie razem. Guys, to jest moja dziewczyna.

MARYSIA Okej, nic nie dementuję.

PIOTR You know, moje życie było dotąd takie boring. A tu jest tak very nice. I don't speak polish anymore, darling. Wiesz, jestem bisexual. Teraz to wiem.

MARYSIA To grzech. Ale okej, nic nie mówię. Jak tu pięknie! Wszystko jest jak poperfumowane i polakierowane, powinnam się tu urodzić!

PIOTR Co byś zjadła?

MARYSIA Fish and chips?

PIOTR (*jak do kelnera*) Fish and chips raz! Och, co to jest? Przepraszam, to jest zimne, mała porcja, no, pan myśli, że kim jest ta pani? To jest daleka krewna Kate Middleton! Bardzo proszę o kawior, suszi i London Cosmopolitan do popicia. Cheers! Koledzy chcą wiedzieć, kim będziesz, jak będziesz dorosła...

MARYSIA Nie wiem. Dzieci robotników zostają robotnikami, dzieci lekarzy – lekarzami. To pewnie będę listonoszką albo panią od kwiatków w kościele.

PIOTR Jeżeli myślisz, że będę lekarzem jak babcia, dziadek i tata, to się mylisz. Może będziesz skrzypaczką, masz takie delikatne dłonie...

MARYSIA Jeśli cię nie posłali w wieku sześciu lat na naukę gry na skrzypcach, to już nigdy na nich nie zagrasz.

PIOTR Koledzy chcą wiedzieć, jakie jest twoje motto życiowe. Powiedz po polsku, ja przetłumaczę.

MARYSIA Robisz w życiu jakieś gówno, a drugiego nie będzie. Życia, nie gówna.

Piotr się śmieje, żart zyskał aprobatę kolegów, jest bardziej cool niż wcześniej.

MARYSIA (*też się cieszy*) Dziękuję, że mnie tu zaprosiłeś.

PIOTR Nigdy nikomu za nic nie dziękuj. Tak pomyślałem... może byś tu została dłużej? Mamy jeszcze tylko tydzień. To nie wystarczy. Zadzwoń do taty o jeszcze dwa tygodnie.

MARYSIA Nie wiem. Tęsknię za nim.

PIOTR Daj spokój, zostań.

JAN (*do publiczności*) Na ogół staram się nie używać komputerowego śmiecia, bo wysusza ludzki mózg i szkodliwie promieniuje, ale w ciągu dwóch tygodni bez niej zakładam sobie fałszywe konto na fejsbuku, „Julia Roberts fanclub”, i zapraszam ich oboje do zostania moimi przyjaciółmi, a potem oglądam te wszystkie głupie foteczki: machanie, uśmiechy, jedzenie lodów, całowanie w policzek. Muszę przyznać, że mnie drażnią. Więc piszę jej: moja maleńka, nie daję sobie rady. Wracaj. Potrzebuję cię.

PIOTR (*podpity*) Masz jeszcze jeden London Cosmopolitan. Dobry? Odpisz mu: mamy jeszcze dużo do zobaczenia. Wróć za trzy tygodnie. Chcesz coś jeszcze?

MARYSIA Nie wiem...

PIOTR Skasuj. Zobacz. To proste: wciskasz tu.

MARYSIA Nie...

PIOTR To proste.

Marysia kasuje esemes.

PIOTR Widzisz. Nic trudnego.

MARYSIA Czekolady.

PIOTR Biedni ludzie w rozpaczy jedzą czekoladę.

MARYSIA (*wyciąga mu z kieszeni bilet*) Bogaci ludzie w rozpaczy jadą na wczasy do Chile.

PIOTR Skąd wiedziałaś, że jadę do Chile?? (*kładzie się*)

MARYSIA Chybił trafił. (*pije London Cosmopolitan, dużo*) Lubię alkohol. Kiedy piję, to mam niebiesko w mózgu i zielono w oczach. Na zdrowie! Jednym półmartwym okiem zanurzonym w nocy oglądam jego twarz po morzu London Cosmopolitan. Ma nos swojego ojca. Podbródek. Brwi, usta, policzki. Wszystko.

PIOTR Tata mówił, że jesteś podobna do jego poprzedniej asystentki.

MARYSIA Miał jakąś przede mną?

PIOTR Miał ze cztery. Nie jest takim młodzikiem jak ja. Ale to jest komplement, bo ta ostatnia była piękna jak siedemnastoletnia Madonna. Albo jak mama za młodu.

MARYSIA Taka wredna?

PIOTR Taka ładna. A jak się z mamą ostatnio spotkali, żeby ustalić, gdzie będę robił doktorat, to zadzwonił do mnie i powiedział, „Mózgu to ona nie ma, ale trzeba przyznać – trzyma się jak na swoje lata”.

MARYSIA Nie to, co on. Stary ohydny dziad. Siedem lat ze starym ohydny dziadem. Ma na dłoniach plamy wątrobiane, są suche od ciągłego mycia, ma garb i żyłaki, i sztuczną szczękę, i łysieje, i rano śmierdzi mu z ust, wygląda jak drzewo, jak stary dąb. (*dotyka Piotra*)

PIOTR Dlaczego mnie dotykasz?

MARYSIA To nie ja, to moja ręka.

PIOTR Tata powiedział jeszcze, że ostatnio wyglądasz na znudzoną i że chyba chciałaś iść na studia albo coś. Nie łaskocz. Gdzie mi wkładasz rękę?

MARYSIA Dotknij mnie.

PIOTR To grzech.

MARYSIA Nie mam z nikim ślubu, więc to nie jest żaden grzech.

PIOTR Jak tak, to chętnie.

MARYSIA Ene due rike fake, Ala ma kota, kot ma Alę. Kot się koci, królik króliczy, a człowiek się kurwi. Lecz gdzie się kurwić, jak nie w Londynie? O Boże, to nie jest zbyt święte, ale sam mnie skaziłeś grzechem pierworodnym, więc sorry.

PIOTR Prędkość dobra? Szybciej? Wolniej?

MARYSIA Szybciej! A obok nas, nad nami i w nas jest Bóg. Bóg leży między jego udami.

PIOTR Co, mam fajne rzeczy między udami? Wiem!

MARYSIA Czasami nawet stoi. Bóg mieszka między moimi piersiami.

PIOTR Piersi masz wspaniałe, nie dziwię się ojcu...

MARYSIA I wszystko jest święte, co zgadza się z ludzką potrzebą jedzenia i całowania.

PIOTR Całować? Teraz? Okej, kobiety tak mają, chodź...

MARYSIA Trzeci grzech główny: nieczystość.

PIOTR Trzeci bieg? Proszę bardzo!

MARYSIA Grzech piąty: nieumiarkowanie...

PIOTR Tu?

MARYSIA Tak, tak! A gumkę masz?

PIOTR Oj tam, raz... Tabletek nie bierzesz? Tata ginekolog i tabletek nie bierzesz?

MARYSIA Och, pierdolić tatę. Tabletek drogich, kiedy nam się zdarzy od czasu do czasu! On ma pewne problemy...

PIOTR Ma problemy?

MARYSIA Nieważne, szukaj gumki!

PIOTR Jabadabadu!

MARYSIA Alleluja!

PIOTR Jeeeeeeeeesssssssss. Aleeee. Naprawdę świetnie. Naprawdę, naprawdę. Masz takie piękne oczy...

MARYSIA Ogarnij się, jakie oczy? Prawda ja być kobieta, ty być mężczyzna. Trochę hormonu, to wszystko. Którego dzisiaj mamy?

PIOTR Czy to ważne? To był piękny dzień. I masz piękne oczy, nie bądź taka kokietka.

MARYSIA Czternasty. Jezu Chryste.

PIOTR Walentynki?

MARYSIA Jest czerwiec, głupcze. (*do siebie*) Historia lubi się powtarzać. Durna idiotko, kretynko, debilko, baranie, głupia pindo – gdzie zostawiłaś mózg, zarekwirowali ci go na lotnisku? Wiem, jak to się skończy, już czuję, że coś rośnie w moim brzuchu, tak jak wtedy, jestem hiperpłodna i jak zwierzę wywahałam się z samcem, jak zwierzę. Gdyby tak zablokować w sobie chęć dotyku, i żeby nikt mi nie pachniał, i żebym na nikogo nie chciała patrzeć, i nikogo nie chciała słuchać. Wiem, że pocznę. Dwa-dzieścia pięć lat. Wykształcenie – brak. Rodzina – brak. Talent – brak. Plany – brak. A rzeczywistość sama się wydarza. Mówi, patrz, teraz będziesz ważna, będziesz miała po co żyć. Wstaniesz rano i będziesz musiała uciszyć czyjś krzyk. Nappełnić czyjś żołądek. Otrzeć czyjeś łzy poza swoimi. Może to i lepiej. Teraz było miło i będzie konsekwencja. Moje życie jest zupełnie kompletnie bez sensu. Nikt za mną nie zapłacze. To zrobię tak, że zapłacze. Ono. I będzie sens. Szanuj się, dziwko; zostań matką, kobieto.

JAN i PIOTR (*ubierają Marysię w prześcieradło jak Maryję, śpiewają*)

O Maryjo, czemu pobladałaś,

Ty można

jak inna żadna,

bo poczniesz Króla nad króle,

a nazwą Go Emanuel.

Nie trwóż się Maryjo-Lilijo,

Dzieciątko święte powijesz,

Siankiem Mu żłobek wyścielesz,

Nim błysnie gwiazda w Betlejem.

Radować wszyscy się będą,

Muzyką chwalić, kołędą.

Bić będą niskie pokłony,

Przed Twoim Jednorodzonym.

Nadzieje ludów spełnione,

bo ciałem się stanie Słowo.

Niech będzie błogosławiony,

Żywota Twojego owoc.

7.

Londyn, lotnisko. Czerwiec 2010

MARYSIA Wyglądasz jak owoc. Jak kokos w środku. Taki błądy.

PIOTR Bo wyjeżdżasz. Lotnisko to najsmutniejsze miejsce na świecie.

MARYSIA Najsmutniejsze miejsce na świecie to jest poczekalnia u lekarza. *(pauza)* Co

Anglicy mówią, jak na siebie wpadną na ulicy? Kiedy jest taki wypadek między nimi?

PIOTR Chyba „przepraszam, jak się masz?”, „wspaniale, zmiądzzył mi pan stopę, miłego dnia”.

MARYSIA I w ogóle nie są źli?

PIOTR W ogóle.

MARYSIA A jak kogoś lubią albo chcieliby komuś zrobić niespodziankę, to jak to mówią?

PIOTR Chyba raczej takie kalambury robią.

MARYSIA Chcę mieć z tobą kota.

PIOTR Kota? Ja nawet kwiatka nie miałem odwagi kupić w Ikei. Podlewać to to trzeba, przesadzać.

MARYSIA Koty są fajne. Można je poprzytulać. Jak się trzy razy dziennie do kogoś nie przytulisz, to będziesz miał raka.

PIOTR I tak będę miał pewnie. Dzisiaj się upiję i zapomnę, jutro znowu sobie przypomnę i znowu będę musiał zapomnieć.

MARYSIA To nie chcesz kota?

PIOTR Nie. Będę zazdrosny.

MARYSIA Już jesteś. Mała nutka zazdrości. Ćwierćnutka, szesnastka zazdrości.

PIOTR Nie jestem.

MARYSIA Nakreśliłabym sobie ciebie na taśmę i cały czas to oglądała.

PIOTR To nagraj. Cieszysz się, że wyjeżdżasz? Zaraz zamkną ci gate. Dalej musisz iść sama. *(do publiczności)* Jak to durnie jest – spotykasz kogoś i jest on fajny, ma na przykład bardzo fajne „r”, jest w nim coś brzęczącego i chcesz tego słuchać i słuchać, a za parę chwil staje przed tobą obca osoba i coś od ciebie chce. Ja się pytam: kim ja jestem, żeby coś ode mnie chcieć? Czy ja jestem Colin Farrell? Czy to jest takie dziwne, czy nigdy w świecie się nie zdarza, że wracasz skądś, patrzysz na tę osobę w kapciach, która wita cię w progu i myślisz: dlaczego z nią? Dlaczego nie z trzema miliardami innych? Skąd mam wiedzieć, które wynajęte mieszkanie jest dobre? A może nie to? A może siedem ulic dalej, a może West London, a może East? Ledwie poznasz Londyn, chce ci się do Nowego Jorku. Ledwie kogoś polubisz, już ci się znudził i polubiłbyś kogoś nowego. Skąd mam mieć pewność czegokolwiek? Jest Bóg, nie ma – nie wiem. Michael Jackson się zaćpał, zabili go – nie wiem. Kocham ją, nie kocham jej – nie wiem. Ale wiem, co chcę: wracać z Paryża, Madrytu, Moskwy po dwóch tygodniach, znajdować w domu spleśniały chleb i skwaśniałe mleko. Zapominać z domu szczoteczki, pasty i kłapek pod prysznic. To lubię. Zawsze z walizką. Zwarty i gotowy. Nie tak jak ojciec, od ósmej do ósmej, pięć dni w tygodniu.

JAN Spóźniony samolot. Piętnaście minut. Już te wszystkie wizje: spadł, umarła, co teraz będzie. A to tylko mgła.

MARYSIA Dwie godziny lotu, a postarzałam się o piętnaście lat. Cała posiwiiałam w środku.

JAN Coś jest nie tak. *(do Marysi)* Cześć.

MARYSIA Jan piękny jak nigdy, nie przystojny, ale piękny jak święty z obrazów, drapie się po brodzie i jest to najwspanialszy dźwięk na świecie. *(do Jana)* Cześć.

JAN Jest opalona innym słońcem. Wysmagana innym wiatrem.

MARYSIA Nic nie mówi. Ja nic nie mówię. Powstrzymuję się, żeby go nie dotknąć, bo z żalu wybuchłoby mi serce.

JAN Nic, ani muśnięcia na powitanie.

MARYSIA Wygląda jak dziecko, które trzeba wyprztylać. Staram się na niego nie patrzeć, bo eksplodowałyby mi oczy.

JAN Odwraca głowę, jakby miała coś do ukrycia.

MARYSIA Wącham swoje ubrania.

JAN Pachnie dalekim wielkim światem.

MARYSIA Wącham swoje ręce. Pachną grzechem. Nawet ukradzione z londyńskiego hotelu mydło nie zmywa tego zapachu. I znowu kibel, i znowu największy na świecie strach – jedna kreska, dwie kreski, jedna, dwie, jedna, dwie? Dwie. Dwie! A więc jednak. Wiedziałam. Jestem prorokinią. Mimo tego – wstrząs mózgu. Trzęsienie serca. Esemes, który wiem, że będzie jak policzek w twarz: „Wpadliśmy”.

PIOTR O, kurwa.

8.

15 sierpnia 2010. Miasteczko. Okolice kościoła

JAN (*z kartą tabu w ręce*) W ogóle nie ma zmarszczek. Chodzi na jogę, tai-chi, na mszę i kurs satanistyczny dla początkujących.

PIOTR Ma problemy z nierobieniem sobie żartów chociaż przez pięć minut.

JAN Matka.

PIOTR Ojciec.

JAN Nie masz karty, nie oszukuj. O czym rozmawiałeś z mamusią?

PIOTR Powiedziałem jej – tata mnie zawsze wspiera, ty nigdy.

JAN Ale do niej lecisz pierwszy... Ja jestem ten zły... jak zwykle. Tyle lat się tobą opiekowałem, jak ona szalała, a dzisiaj natychmiast poleciałeś do niej. Wyrodny syn.

PIOTR (*wyciąga flaszkę, nalewa*) Mam dla nas buteleczkę, zanim mała wróci.

JAN Mała?

PIOTR Jest najmłodsza.

JAN Jest o miesiąc młodsza od ciebie.

PIOTR Dobra, tata, nie czepiaj się.

JAN Dobra, synek, nie będę. Powiedz lepiej, co byś chciał na urodziny.

PIOTR Oj tam, nic.

JAN Jesteś moją jedyną dumą. Tobie jednemu błogosławię. Wszyscy inni chcą mnie tylko wydoić. Grzecznie pytam, powiedz, zanim się zezłoszczę. (*klepie go w plecy*)

PIOTR No dobrze. Daj mi porsche.

JAN Porsche to się kupuje w moim wieku.

PIOTR To milion dolarów.

JAN Wypisałbym ci czek, ale zapomniałem mojego diamentowego długopisu.

PIOTR W takim razie możemy trochę zmniejszyć kwotę. Co powiesz na pięć tysięcy funtów?

JAN Brakuje ci na kanapkę na kampusie?

PIOTR Dwa i pół tysiąca?

JAN Na mieszkanie dostajesz. Na śniadanie i obiad też. Czego jeszcze ci potrzeba? Jesteś na wspaniałych studiach w Anglii. Będziesz prawnikiem. Zazdroszczę ci.

PIOTR A co w tym niby fajnego?

JAN Uleczysz ten chory, dziki kraj.

PIOTR Ludzie i tak będą się zabijać w sypialniach. Lekarze będą popełniać przestępstwa. Ludzie będą kraść batoniki z Tesco. Na nic się nie przydam.

JAN Możesz zmienić prawo. Może nareszcie ty.

PIOTR Wierzysz w prawo?

JAN W to tutaj – nie. Ale w ideę prawa – tak.

POTR A powiedz, jak się w UK nie zakazuje przechodzenia na czerwonym świetle, to jest więcej trupów na drodze niż w Polsce? Nie, mniej. A jak w Berlinie można pić alkohol na ulicach, to jest tam większy alkoholizm niż w Polsce, gdzie jest to zakazane? Nie, mniejszy. No i właśnie takie rzeczy mnie niepokoją.

JAN To dobrze, że masz wątpliwości.

PIOTR A ty nie masz. Mama ma się coraz gorzej.

JAN A co mnie to obchodzi?

PIOTR A może cię obchodzi, że nie mogłem przez rok napisać eseju do szkoły?

JAN A powiedziałeś mi?

PIOTR A pytałeś?

JAN Czegoś ci brakuje? Za mało tatuś daje?

PIOTR Miałem napisać o etyce. I od razu pomyślałem o lekarskiej. Ale nie mogłem nic napisać.

JAN Głupie wam dają tematy na tych studiach. No ale co, dostałeś szóstkę?

PIOTR Nie.

JAN Piątkę? Też dobrze, nie zawsze można być najlepszym. Nawet czwórkę z plusem przeżyję, chociaż wiem, że dla ciebie to może być trudne. No co? Masz już tego Nobla? Zawsze mówiłem – on dostanie Nobla.

PIOTR Wywalili mnie.

JAN (*pauza*) A masz chociaż maturę?

PIOTR Mam. Międzynarodową.

JAN Nie wierzę. Skończyłeś podstawówkę? Może też nie? Czy ja ci przypadkiem nie kupiłem wszystkich tych dyplomów? Szlaczki w przedszkolu sam rysowałeś, czy też ci jakoś załatwiłem? (*pauza*) Dlaczego wszyscy są tacy rozczarowujący?

PIOTR Też się czasem zastanawiam. Ale dziecko to dziecko, nie?

JAN Dzieci się przydarzają.

PIOTR Jak to jest mieć dziecko? Jak to smakuje?

JAN Przez króciutką chwilę masz pewność, że twoje życie ma sens. Potem ono rośnie, pokazuje faka i strzela ci z kałasznikowa prosto w serce. Karmisz je i myślisz, że cię kocha. A tu niespodzianka, wcale nie, po prostu samo się nie nakarmi i musi być ci wierne.

PIOTR Lepiej, gdyby wyjechało i nigdy nie wróciło? Lepiej byłoby go nie mieć?

JAN Masz jakieś oszczędności?

PIOTR Oszczędności?

JAN Konto, akcje?

PIOTR Mam dwadzieścia pięć lat.

JAN No właśnie. W twoim wieku miałem dyplom lekarza i dziecko w drodze. Od dzisiaj kurek zakrecony. Możesz zacząć się martwić.

PIOTR (*do siebie*)

Dlaczego chcę cię zabić.

Za to, że nie kupiłeś mi na urodziny tamagoczi, tylko mama.

Że robię takie same pomyłki językowe jak ty.

Że masz lepsze włosy i chciałbym, żebyś miał większe zakola.
Za to, że zawsze jesteś lepszy.
Że nigdy nie wiem, ile wiesz.
Że nie wiem, kim będę w przyszłości.
Że żadne miejsce na świecie mi się nie podoba i to twoja wina.
Że ciągle przypominasz mi o Polsce.
Że bez ciebie jestem jak Amy Winehouse bez flaszki i skręta.
I za to, że sprowadziłeś ją do naszego życia.

9.

15 sierpnia 2010. Miasteczko. Kościół

PIOTR Nie wyjdiesz. Cały dzień uciekasz.

MARYSIA Możesz do mnie mówić, ale nic mi nie zrobisz. To jest zakazane w kościołach. To tu uciekali wyklęci, emigranci i wygnańcy. Dla takich jak ty wstęp powinien być tu wzbroniony.

PIOTR Dla takich jak ty też. Jesteś zbrodniarką. Co to ma być? „Jestem w ciąży i będę jeszcze kilka miesięcy”, tak brzmiała ta wiadomość?

MARYSIA Dlaczego rozmawiasz o tym ze mną tutaj?

PIOTR Bo lubię filmowe efekty. To nie jest tylko twoja decyzja. To jest też moja decyzja. Pięćdziesiąt procent.

MARYSIA To sobie włóż pięćdziesiąt procent do brzucha i sobie z tym chodź. I wtedy przyjdź, to pogadamy. A właściwie dlaczego nie?

PIOTR Wykasuj moje geny i rób, co chcesz. Czy to moralne chodzić z czymś ukradzionym ode mnie w brzuchu?

MARYSIA Życie się zaczęło i nie masz prawa go teraz uśmiercać. Ciekawe – chłopiec czy dziewczynka? Podobne do mnie czy do ciebie?

PIOTR Podobno parę lat temu miałaś inne poglądy.

MARYSIA A skąd o tym wiesz?

PIOTR Miałem sen, że stoisz z Jezusem i on ci coś szepcze do ucha. Masz z siedemnaście lat. I jeszcze, że jesteś w kałuży malinowego soku. Stoisz tak, siedemnastoletnia, i patrzysz w kałużę malinowego soku.

MARYSIA (*o Janie*) Co za szmaciarz. Kiedyś było kiedyś a teraz jest teraz. Mózg leży odłogiem. Brzuch leży odłogiem. Chcę zrobić sobie dom, a nie wynajęty pokój. Nie chcę mieć czterdziestu lat i mieszkać sama z żółwiem i boa. Bóg tak chciał.

PIOTR Bóg?

MARYSIA Dał mi to w zamian za tamto.

PIOTR Zadzwoni do Ducha Świętego, czy przypadkiem nie jest ojcem. Bo ojciec to, wybacz, ale nie jest słowo, które do mnie pasuje. Ja o tym nie myślę i obawiam się, że nie będę myślał jeszcze przez długi czas.

MARYSIA Możesz sobie nie myśleć, ale ja muszę o tym myśleć, bo ty będziesz płodny do osiemdziesiątki, a ja do czterdziestki, i ani się obejrzę, a przyjdzie taki dzień, że moje jajo powie: sorry, nie mam siły. Nie namówisz mnie. Jestem totalnie, od stóp do głów płodna i właśnie na to jest czas. Jest czas picia na umór i jest czas abstynencji, jest czas skrobanki i jest czas rodzenia, jest czas jędrności i czas rozmemłania. Dlaczego nie chcesz?

PIOTR Bo lubię być obsługiwany w kawiarniach. I mieć fajne buty. Lubię być Julią Roberts i móc dawać napiwki w restauracjach. Chciałabyś być Julią Roberts?

MARYSIA Chciałabym.

PIOTR No właśnie. Każdy by chciał.

MARYSIA Ale nie jestem i nie będę. Dlaczego nie?

PIOTR Bo jestem za leniwy i za cyniczny. Jestem genetycznie predestynowany do dostawania Nagród Nobla, nie do rozmnażania.

MARYSIA To nie powód.

PIOTR Nie wiem, czy to moje, czy jego.

MARYSIA Twoje.

PIOTR Jesteś pewna? Często ci się zdarza puszczać się na wakacjach?

MARYSIA Chociaż pewnie lepiej byłoby z nim.

PIOTR Lubisz to robić z żonatyimi?

MARYSIA Lubisz to robić z dziewczynami swojego ojca? Przynajmniej wiem, że żonaci nie są gejami.

PIOTR Ich strata. Chciałabyś być zdradzana?

MARYSIA Jestem młoda i to ze mną się zdradza. Jeszcze przyjdzie czas na bycie zdradzaną. Jaki szatan przesłonił mi w Londynie oczy?

PIOTR Mam chłopaka.

MARYSIA Znornalniejsz. Poczekałabym na to, ale mi się odechciewa, jak cię słucham.

PIOTR Lubisz to? Z nim? Jaki jest?

MARYSIA Jak ty, tylko odleżany w piwnicy.

PIOTR Czujesz mnie? Jakiś daleki odblask? Małą molekułę Piotrusia?

MARYSIA Ma ten sam zapach, co ty, tylko bardziej stęchły. On jest moim mężczyzną, a ty jesteś moim chłopcem.

PIOTR Jest lepszy? Gorszy? Lubisz mu obciążać? Myślisz o tym, że to tam zaczęło się moje życie?

MARYSIA Lubię.

PIOTR Zwłaszcza że ci za to płaci.

MARYSIA Nie płaci. Nie płaci. Nie płaci.

PIOTR Po co powtarzasz to trzy razy?

MARYSIA Nie płaci.

PIOTR Jak święty Piotr kłamał, to też to powiedział trzy razy.

MARYSIA Lepiej byłoby pracować w McDonaldzie? Skąd ty to możesz wiedzieć? Nie przepracowałeś ani jednego dnia w swoim życiu. Przyjeżdżasz tu z iPhone'm i myślisz, że jesteś lepszy niż ojciec ze swoją starą nokią? Nie. Kocham jego starą nokię. A jaki jest twój chłopak? Lubisz mu obciążać?

PIOTR Trochę tolerancji, homofobko.

MARYSIA Powiedz, jak chciałbyś żyć. Za dziesięć lat.

PIOTR Chciałbym być reżyserem. Zrobiłbym taki film trochę w sepii, trochę postdramatyzm, taki thriller erotyczny albo właśnie głębokie kino środka, metafizyczne stopklatki, różne detale spowolnione... Jestem zdrowy. Mam na piwko na King's Cross. Czasem dobry film. Nic wielkiego.

MARYSIA Z kim mieszkasz?

PIOTR Sam.

MARYSIA Ktoś cię odwiedza? Kiedy jesteś chory? Kiedy nie masz siły przysunąć sobie miski do łóżka, a masz żołądkową grypę? Masz AIDS od swoich chłopaczków? *(pauza)* Wczoraj wzięłam na ręce córkę mojej przyjaciółki. Sześć tygodni. Wysłałam od niej. Przez całą drogę autobusem wachałam swoje ręce i bluzkę. Niemowlęta tak pięknie pachną... Rozumiesz?

PIOTR Nie. Chcesz mnie o coś zapytać?

MARYSIA Mięso.

PIOTR Świnina. Wołowina.

MARYSIA Nieświeże. Zepsute.

PIOTR Ochłap.

MARYSIA Gorzej.

PIOTR Ścierwo.

MARYSIA Dokładnie. Kawałek ścierwa z wielkiego świata wyprzedaży w Tesco. (*zdejmuje cool detale*)

10.

15 sierpnia 2010. Miasteczko. Okolice kościoła

JAN (*do siebie*) Jej twarz. Jej oczy. Uśmiech. Gdybym mógł, namalowałbym ją jako ikonę. Moją prywatną, świętą ikonę.

Dlaczego chciałbym cię zarznąć.

Za to, jak chodzisz.

Że robisz tak z włosami.

Za tę fałdę na brzuchu.

Że będziesz widziała świat, kiedy ja umrę.

Że jesteś mi tak droga i tak niewdzięczna.

Że wpadasz tak bezmyślnie w moje pułapki.

Że kłamiesz i tego nie widzisz.

Że nie potrafisz powiedzieć „nie” na żadną z moich próśb.

Że modlisz się do tego swojego Boga zamiast do mnie.

I za to, że śmiejesz się w tych samych momentach, co mój syn.

(*do Marysi*) Co się tak śmiejesz pod nosem? Śmieszę cię? Fajnie tu. Bardzo ciekawie ludzie tak sobie chodzą. Fajnie sobie siedzę i marnuję czas. Zarzynałem tu kury. Ale to było dawno temu. Bardzo nie lubiłem tego robić. Jak dali mi ją pierwszy raz, to ta kura latała potem bez głowy dookoła pieńka. Ja na to patrzeć nie mogłem.

MARYSIA A ja zarzynałam i lubiłam.

JAN Tobie dawali?

MARYSIA A pewnie. A czemu nie?

JAN Dziewczynie? Czy to moralne?

MARYSIA Tata siedział i się śmiał, że mi tak dobrze idzie. Ciach i po sprawie. I potem babcia brała w gołą rękę, krew jeszcze skapywała, i bach na rosółek niedzielny. A najbardziej lubiłam, gdy tę kurę zarzynałam, że się szarpała, ale nie puszczałam. Nie było mowy, żeby mi uciekła. I to ja brałam siekiere, to ja obcinałam jej łeb. To była moja wina. Czuleś się winny, gdy zarzynałeś te kurczaki? I że one nie zniosą już jajek z kolejnymi kurczakami w środku?

JAN A czujesz się winna, kiedy jesz jajko?

MARYSIA A czujesz się winny, kiedy chcesz komuś coś powiedzieć, a nie potrafisz?

JAN Po czynach ich poznasz, nie po słowach.

MARYSIA Kiedyś dostaniesz przez to zawału.

JAN Gdzie byłeś?

MARYSIA W kościele.

JAN Sama?

MARYSIA Sama.

JAN A nie z moim jednorodzonym?

MARYSIA Pieprzę twojego jednorodzzonego.

JAN Właśnie tego się obawiam. Ktoś czasem mówi ci coś tak szczerze, że aż myślisz, że kłamie. Masz na to nadzieję. Torciku? Zostawiłem ci.

MARYSIA Zostaw jemu.

JAN On jest gruby. Jak ja byłem w jego wieku, to nic nie jadłem. Dziś dzieci są przekarmiane i same z tego kłopoty. Ja całe życie ciężko pracowałem i co z tego mam? Bolała plecy.

MARYSIA Daj, zrobię ci masaż, pracoholiku. Jeden dzień wolny i już boli.

JAN Nie chcę żadnego masażu. Gdzieś sobie chodźcie. A ojca starego samego tu przy grillu... Przepraszam, w jakim charakterze tu przyjechałaś? Czy tak zachowuje się asystentka?

MARYSIA Jestem twoją niewolnicą. Jedno twoje „spierdalaj” za tysiąc jego „hello, how are you, it’s lovely, brilliant, amazing, exciting”. Taka prawda.

JAN Prawdą to, wybacz, ale ty się lepiej nie zajmuj, tylko te twoje darmozjady parafialne. I dlaczego nie odpisujesz na moje esemesy? Jesteś straszną kurwą, że nie odpisujesz.

MARYSIA Przychodzi taki moment, że już nie wiadomo, o czym napisać ten esemes. Tęsknisz? Jakaś durna buźka, kurwa, cały czas widzę tę durną buźkę z gadu gadu, dwukropek i „d”. Ciągle jej używasz. Jesteś straszną kurwą, że jesteś.

JAN Jak ci piszę esemesa, to on oczekuje na odpisanie. Zwłaszcza kiedy na końcu jest znak zapytania.

MARYSIA A może powinieneś bardziej pilnować swoich rachunków. (*wyjmuje z kieszeni paragon i czyta*) Anti Aging Peeling – dwieście czterdzieści pięć złotych, Eye Gel Activate – czterysta trzydzieści złotych, Anti-Age Balance Balsam, przeciwzmarszczkowe serum do twarzy premium – osiemset dziewięćdziesiąt złotych?

JAN A może twoja mama niech się zajmie swoją córką zawsze dziewicą, co na kolanach przyszła prosić, żebym zabił jej dziecko?

MARYSIA Mów do mnie jeszcze. Zdepcz mnie, rzuć na mnie kiepa i spluć, żeby nie było wątpliwości.

JAN Nawet mój tolerancyjny z każdej strony syn uważa, że lepiej myśleć przed i nie musieć tego robić.

MARYSIA Powiedziałeś mu.

JAN Oczywiście. Ostrzegłem go, że jesteś wiedźmą, moja panienko. Zabijasz mnie, wiesz o tym? Też mam uczucia. (*pauza*) Przepraszam. Naprawdę. Gdybyś była dla mnie trochę miłsza... Trochę czułości i wszystko byłoby łatwiej. Będzie po mnie niezły spadek i ktoś ten spadek dostanie, więc bądź grzeczniejsza.

MARYSIA Pewnie, Piotruś. Weź idź i się z nim ożeń. Piotruś jest chujem, tatusiu, może to wreszcie zauważysz.

JAN A kto nie jest. Napij się. Wszystko jest wtedy łatwiejsze.

MARYSIA I nie umrzesz. Nie śpiesz się tak.

JAN Napij się.

MARYSIA Nie piję.

JAN Nie pijesz, bo?

MARYSIA Bo.

JAN Aha. Źle się czujesz?

MARYSIA Dobrze. Bo?

JAN Bo? Nie wiem. Ale powiem ci, dlaczego nie jest w porządku. Ty nie masz nic, dla czego musiałabyś żyć.

MARYSIA A dałeś mi?

JAN A co byś chciała?

MARYSIA A nie wiem.

JAN Mieszkasz blisko mnie i gwarantuję ci, że to lepiej niż ze mną, jeśli do tego pijesz.

Zrobisz tak zawsze z masłem, że wszystko jest upačkane. Ciągłe coś gubisz, coś kradniesz. I zasmarkane chusteczki na stole, jak można je tak zostawiać, nie mogę przez takie rzeczy spać.

MARYSIA I to jest powód, żeby płacić za dwa czynsze?

JAN To jest powód.

MARYSIA I jeszcze, skoro już tu jesteśmy, blisko żoneczki, która ma ciągle do ciebie formalne prawo...

JAN Formalne prawo nic nie znaczy w tym kraju.

MARYSIA To ona nie chce, to z jej światopoglądem się nie zgadza, czy może ty nie chcesz, czasem nie wiem.

JAN Żony się przydarzają. Nie będę cię za to przepraszał.

MARYSIA Rozwód jest grzechem i w planie boskim nie da się go przeprowadzić, ale gdybyś go przeprowadził w planie ludzkim, to czułabym się lepiej, to byłby taki symbol, czemu nie?

JAN Jestem zakazany owoc, ale ciągle ze mną jesteś, ja cię wcale nie trzymam, zastanów się? I nie powiedziałaś mi ciągle, jak było na wakacjach, co tam zwiedzaliście, podobał ci się Big Ben?

MARYSIA Wcale go nie zauważyłam, przeszłam obok, taki wydał mi się mały i inny niż na pocztówce.

JAN A co robiliście, jedliście lody, jak to robiliście?

MARYSIA Dymaliśmy się na żyrandolu w katedrze westminsterskiej. Co byś chciał dokładnie wiedzieć? Jesteś brzydki. Dlaczego w ogóle pozwoliłeś mi tam jechać?

JAN Dlaczego się zgodziłaś? Dlaczego nie wróciłaś? Poniżyłem się i cię prosiłem, ale nawet nie raczyłaś odpisać.

MARYSIA Chciałam. Ale jednocześnie nie chciałam. Kocham cię, ale cię nie lubię.

JAN A jego lubisz? Twój ton głosu, kiedy do niego mówisz. O pół tonu niższy niż normalnie. Jakiś taki oleisty. Nawet tego nie kontrolujesz.

MARYSIA Wołałabym...

JAN Co?

MARYSIA Z tobą.

JAN Co?

MARYSIA Nic. Odcinasz kurczakowi łeb i już nie ma powrotu do jego kurczakowej egzystencji. Grzech się staje i przekreśla wszystko. Fajnie jest mieć dziecko, co? Jak to jest – mieć dziecko?

JAN To kłopot i nuda. Warto zastanowić się sto sześćdziesiąt razy. Chyba nie jesteś na tyle naiwna, żeby wierzyć w te wszystkie opowieści, że to tak cudownie?

MARYSIA Chciałbyś mieć ze mną dziecko?

JAN Nie martw się o to. Jestem za stary na takie rzeczy.

MARYSIA Wszystko było takie badziewne, zanim cię poznałam, takie nudne, a z tobą mam taką wiosnę, takie święto cały czas. Ale czemu każde święto musi się skończyć kacem, bałaganem, ruiną? Muszę się napić. (*pije z butelki, baaardzo dużo*)

O Pani w ikonie, jesteś smutna, choć jesteś na tronie.

Twoja troska zamknęła się w słowa:

Czy lud Bogu wierności dochowa?

Usłysz, Matko, głos polskiej młodzieży,
Od nas przecież tak wiele zależy.
Odrzuć smutek, bo w polskiej rodzinie
Przyrzekamy, że wiara nie zaginie.
Nie bądź smutna, o Panno Maryjo,
Spójrz, jak serca dla Ciebie dziś biją.
Nie bądź smutna, bo Tobie śpiewamy,
Nie bądź smutna, bo Ciebie kochamy.

11.

15 sierpnia 2010. Miasteczko. Okolice kościoła

JAN Bądź mężczyzną, chłopcze.

PIOTR Jasne. Siedzi w żarówce. Rano, że mrużysz oczy.

JAN Nie wiem.

PIOTR Światło. Wąski. Ciemny. Jedziesz w nim samochodem. Jak masz w nim wypadek, to sorry, ale już po tobie.

JAN Nie wiem. Skończ już. Przejdź do meritum.

PIOTR Tunel. Widzę światelko w tunelu, ale widzę je tylko ja... i jest trochę daleko...

JAN Zupełnie nie masz honoru.

PIOTR Chodzi o to, że mam dziewczynę. Widujemy się rzadko, jednakowoż jak już się widzujemy, to z tego korzystamy. I... widzisz... skorzystaliśmy za bardzo. Pomyślałem o tobie. Bo ty w takich sytuacjach pomagasz.

JAN Jesteś żaloszny. Gdyby mi się coś takiego zdarzyło, nigdy nie poszedłbym do ojca skomleć o rady.

PIOTR Zawsze byłem gorszy niż ty, więc wpisuję się w konwencję i przychodzę.

JAN Jaka ona jest?

PIOTR To potrzebne do diagnozy?

JAN Wywiad lekarski. Niezbędna część wizyty. A ja jestem profesjonalistą.

PIOTR Ciągłe czegoś ode mnie chce. Chodzi i mnie drażni. Nie jest w ogóle racjonalna.

JAN A ty jesteś? Nauczyl cię tego na Oxfordzie?

PIOTR Nie byłem na Oxfordzie.

JAN Nawet tam by cię tego nie nauczyl. Lubisz jej śmiech?

PIOTR Rzy jak koń.

JAN Lubisz jej twarz?

PIOTR Twarz jak twarz.

JAN Lubisz jej ciało?

PIOTR Jest trochę gruba.

JAN Mój boże!

PIOTR I ma rozstępy na biodrze.

JAN A fe. Nie czujesz przyjemności, kiedy patrzysz na jej odrosty? Na obgryzione paznokcie? Na nią całą, rano, bez makijażu?

PIOTR Nie bardzo.

JAN Nie kręci cię to, że tobie jednemu zaufała? Że się przed tobą nie wstydzi? Że nie musisz robić przy niej tych wszystkich uników, udawać, że wcale nie masz rozszerzonych porów na skórze?

PIOTR Nie mam rozszerzonych porów! Nigdy nie spędziłem z nią poranka. Zawsze któreś uciekało. Do kibla. Na kawę. Na pociąg. Na samolot.

- JAN To uczucie, że znasz kogoś tak dobrze, jakbyś go w każdej chwili przeświecił rentgenem. Nie znasz tego?
- PIOTR Chyba nie.
- JAN Lubisz jej znamię pod lewą piersią?
- PIOTR Skąd wiesz, że ma znamię pod lewą piersią? (*pauza*) Nie. Jest brzydkie, ma kształt zdechłego kurczaka.
- JAN Raczej serca. Lubisz ją?
- PIOTR Nie wiem. A ty lubisz mamę?
- JAN Nie wiem. Ale kiedy była moją dziewczyną, to ją nawet kochałem. A ty co? Tak cię wychowałem? Hipster bez serca. Boże.
- PIOTR Pomożesz nam?
- JAN Nam?
- PIOTR Mnie.
- JAN Nie.
- PIOTR Proszę cię, tato, potrzebuję pieniędzy. Pieniądzy zwalczających chwile słabości i pijaństwa. Pieniądzy, które cofną taśmę i film będzie można nakręcić jeszcze raz od interesującego nas momentu.
- JAN Nie.
- PIOTR No i proszę, tak mi właśnie pomagasz. Wyjeżdżam. I tyle mnie będziesz widział.
- JAN A ja nie mam innych ludzi, żeby sobie na nich popatrzeć? Jedź sobie, jasne, zostaw to biedne, podziurawione po wojnie i bezmyślne państwo w potrzebie.
- PIOTR Dlaczego nie?
- JAN Bo za dobre geny rozplenieś. Zastanów się trochę, rozpieszczony bachorze.
- PIOTR Kim ty jesteś? Co myślisz? Co czujesz? Jakie filmy lubisz, jaką muzykę, jaki jest twój ulubiony kolor? Nic o tobie nie wiem.
- JAN Filmy – Fellini. Muzyka – Vivaldi. Kolor – szary.
- PIOTR Zabiłbyś mnie?
- JAN Co?
- PIOTR Przeszło ci to przez myśl? Może było już za późno? Może rozważałeś to długo i potem chciałeś zrobić komuś na złość? Może chciałeś zrobić na złość samemu sobie? Czy ja jestem dla ciebie karą za coś? Czy jestem twoją porażką? Czy nie wolałbyś mieć córeczki, czy to wszystko, ta cała dziewczyna między nami, czy tu nie chodzi o córeczkę?
- JAN Nie. Nie. Nie.
- PIOTR Bo wiesz, moim zdaniem, moim zdaniem, w niej, we mnie, wszędzie, jest cząstka boskości. Bóg to krew, Bóg to jest ta siła, co sprawia, że się ruszasz i oddychasz.
- JAN To dogmat. Ja nie mam dogmatów. Bóg, jaki bóg w ogóle. Ja to zawsze piszę małą literą i mówię też małą literą.
- PIOTR I cokolwiek mówić, to ty tę siłę miażdżysz, niszczysz i przerywasz. Przez lata.
- JAN Chciałbyś być dzieckiem Włocha, którego twoja matka знаła dwie godziny, zanim się upiła do nieprzytomności? A może dzieckiem szesnastolatki i piętnastolatka? A może chciałbyś mieć zespół Downa?
- PIOTR Kim jest twój tata, pytano w szkole. Dentystą, mówiłem. Chirurgiem. Kardiologiem. Dermatologiem. Leczy grzybice? Tak, leczy grzybice. Wszystko lepsze niż to.
- JAN Niż co?
- PIOTR Niż to. Mama zawsze mówiła: tata robi złe rzeczy. Nie idź tam pokazać, że dostałeś szóstkę, tata teraz odcina głowy, torturuje i zabija. Moim zdaniem, kiedy się przewija swoje dziecko – mnie – i słyszy, jak za drzwiami mąż mówi „good bye” do

omdlałej dziewczyny, która właśnie zapłaciła za wakacje dla dziecka tego lekarza, to można zwariować. Można zjeść kolację z tym mężem, ale potem nie da się jej nie wyrzygać.

JAN To dlaczego też chcesz to zrobić?

PIOTR Bo jestem niedojrzałym głupim chłopcem. Nie wiem, co dalej. Jestem w panice.

Chcę świata. Nie chcę, żeby moje ciało w miniaturze chodziło po ziemi. Nie chcę, żeby rośło. Nie chcę, żeby mieszkało na tej wsi. Nie chcę, żeby przypominało ciebie.

Nie chcę, żeby było w połowie nią.

JAN Dlaczego? Jest piękna. Jest dobra. Najlepsza. Gdybym miał dwadzieścia lat mniej...

Gdybym.

PIOTR Ale skrobałeś ją.

JAN Zamknij się. Nigdy, nigdy jej o tym nie przypominaj.

PIOTR Dlaczego dałeś mi z nią pojechać?

JAN Dlaczego jej to zaproponowałeś?

PIOTR Bo byłem na ciebie wkurwiony.

JAN Ja tak samo.

PIOTR Gdybym miał dwadzieścia lat więcej i zobaczył Miami, Florydę, Chiny, Islandię, gdybym zjadł wszystkie posiłki świata, nawdychał się każdego rodzaju powietrza, obejrzał wschody słońca na wszystkich kontynentach... Gdybym. Ale nie teraz. Czy to jest dobra decyzja? Powiedz mi.

JAN Nie wiem. Obawiam się, że jesteś dorosły. Przykro mi. (*do siebie*) Dlaczego mógłbym go zabić? Ponieważ... Ponieważ... Ponieważ... Nie. Nie mógłbym go zabić. Co za durny chłopczyk. Nie skrob panienek, ale daj, daj na lody, daj na laptopa, daj na samolot, na benzynę daj. Wszyscy mnie dziś okradają, wszyscy mnie dziś zdradzają. Nie skrobię od pół roku, ćmoku. To nie sumienie, nie mam żadnego sumienia, moje sumienie jest jak wyschnięty wiór, jak soczewka kontaktowa bez płynu. Po prostu mi się nie chce. Po prostu ja decyduję, teraz decyduję, że nie. Po prostu teraz będziecie musieli sami iść w świat i żyć. Nikt was nie ukołysz.

12.

Miasteczko. 15 sierpnia. Okolice kościoła. Północ

JAN i MARYSIA Happy birthday to (*pokazują na Piotra*) yoooooooooooooooooooo

PIOTR i MARYSIA Happy birthday to (*pokazują na Jana*) yoooooooooooooooooooo

JAN i PIOTR Happy birthday dear (*pokazują na Marysię*) baby

WSZYSCY Happy birthday to yoooooooooooooooooooo!!!

JAN Urodził się o dwudziestej trzeciej pięćdziesiąt osiem?

MARYSIA Chuj.

JAN Zawalcz, synu.

PIOTR Ja. Ma czasem problemy i przywiozłem mu niebieskie tabletki?

MARYSIA Źle mówisz, nikt nie zgadnie. Powinno być: ma problem w mózgu, mózg mu nie staje, nie staje mu język, którym nie potrafi powiedzieć, co myśli, tam między nogami jest wszystko okej. I co z tego? Jest księdzem, tylko bez sutanny, wygląda jak podstarzały szatan i jest najgrzeszniejszym człowiekiem na świecie?

JAN Ja. I dlatego mnie kochasz.

PIOTR Strasznie bardzo cię kocha... potrzebowała kogoś do poużywania?

MARYSIA Ja. Kocham cię, ponieważ jesteś dla mnie jak para starych gaci, których nie ma się serca wyrzucić. (*wyrzuca kartę na ziemię*)

JAN Wygląda, jakby przed chwilą oderwała się od brony. Jakby wstawała co rano do żniw, lecz oto przyjechał autobus i ona do niego wsiadła? Pytanie bonusowe – czy miała bilet, dokąd ten autobus jechał i czy w ogóle było warto?

MARYSIA Ja. Odpowiedź na pytanie bonusowe: nie, nie było warto. Spotkała w autobusie pierdolonego kierowcę diabła, który jechał prosto do piekła i powiedział: „Chodź, zawiozę cię tam za darmo”. Ukradła mu zabójcze tabletki, żeby przetestować je na sobie?

JAN Nic go to nie obchodzi, ponieważ jest dorosła i powinna stosować zasadę: najpierw myślę, potem robię?

MARYSIA (*do publiczności*) On ukradł mi życie, ja ukradłam mu tabletki. Nie schował ich dobrze, więc sam jest trochę winny. Potrzebowałam kogoś do zdradzenia, żeby go to bolało, żeby płakał i miotał się po pokojach, skowyczał, ale dalej nie wiem, czy zraniłam go wystarczająco.

JAN Masz je z nim?

MARYSIA Nie. Z tobą.

JAN (*do publiczności*) Chciałem zobaczyć jej twarz, kiedy kłamie. Znam tę twarz. Lubię na nią patrzeć. Lubię wiedzieć, że wie, że wiem, że kłamie.

MARYSIA Chciał powiedzieć „do widzenia” synkowi, kiedy był w brzuchu mamy?

JAN Dzieci się przydarzają.

PIOTR Jeżeli jeszcze raz powiesz mi jakąś swoją mądrość, podłożę pod ciebie bombę i będę patrzył, jak wybuchą. Skończyły mi się karty. (*rozrzuca swoje karty*)

JAN Została zwolniona od jutra?

MARYSIA Ja. Bardzo się z tego cieszy? Też ja. Jesteś taki mały.

PIOTR Ty za to jesteś wielka.

MARYSIA A ty jeszcze większy.

JAN Skoro już wszyscy wszystko wiemy... (*rozrzuca swoje karty*) Znam fajny hotelik. Ze śniadaniem. Nawet tam dzwoniłem, ponieważ dbam o was, ale nie ma trzech pokoi, nie ma nawet dwóch, jest jeden, za to z ogromnym łóżkiem. Zmieścimy się we trójkę. Ona może spać w środku, bo ja często chodzę sikać w nocy i muszę z brzegu.

MARYSIA Jesteś taki współczesny, jesteś właśnie taki współczesny ochłap, ani Boga, ani partii, nic, po prostu nic, czysty kapitalizm. Wcale nie jesteś zły, jesteś dobry i uczciwy, skrobiesz też, bo jesteś dobry, bo wtedy możesz być przez chwilę Bogiem, pies wie, czy istnieje, czy nie, ale ty wtedy istniejesz, i jesteś wszechmocny i wszechdobry, nie unosisz się pychą, nie szukasz poklasku, biedną wyskrobiesz, głodną wyskrobiesz, spragnioną wyskrobiesz, lekarke, nauczycielkę, panią z kasy, licealistkę, no każdego, taki jesteś wspaniały, ale nigdy, nigdy nie chciałabym mieć z tobą dziecka, bo byłoby po tobie ohydne, kłamliwe i podłe, czułoby się z tobą jak na lotnisku albo w poczekalni u lekarza, gniewasz się?

JAN Nie.

MARYSIA Szkoda. Powiedz coś, pokłóć się ze mną, nakrzycz na mnie. Ukarz mnie.

JAN Za co?

MARYSIA Jedyne moje hobby: ty. Jedyne prawo naturalne: ty. Jedyna etyka: ty. A ty jak Bóg – milczysz.

JAN Znasz mnie. Nie mogę cię osądzić. Jesteś dorosła.

Marysia policzkuje go.

JAN (*do publiczności*) Kocham ją i nigdy jej tego nie mówię. Chciałbym ją objąć, ale niewidzialna siła nie pozwala mi. Ta sama niewidzialna siła każe mi odwrócić się

i odejść. Proszę, pamiętaj, żeby o mnie nie zapomnieć – chcę powiedzieć, ale usta mam zasznurowane. (*odchodzi*)

MARYSIA (*do publiczności*) Iskierki szczęścia, tylko z nim. On nauczył mnie, jak żyć.

Kocham go w jednej minucie, a w następnej...

PIOTR Niedobrze mi. (*odchodzi*)

MARYSIA (*do publiczności*) Już nie. Pstryk.

Dzwon wybija północ. Karty tabu leżą rozsypane na scenie.

MARYSIA

Moje dziecko byłoby złe, mściwe i niezadowolone.

Wytargałabym je za uszy, że hałasuje.

Palnęłabym po łapach, kiedy mnie nie słucha.

Kazała iść spać i żeby nie wstawało przez miesiąc.

Zakleiła buzię plastrem, żeby nie krzyczało.

Nie umiała go podetrzeć.

Nie umiała go wykapać.

Bała się, że mi wypadnie z rąk.

Plakała, gdybym je musiała zostawiać samo.

Urosłoby i przestałabym je lubić, bo lubię tylko małe kotki, małe pieski, a gdy rosną, to chcę się ich pozbyć.

Powiedzmy w końcu na głos to pytanie, które zadawała sobie każda kobieta w kościele piętnastego sierpnia: gdzie był ten cholerny Duch Święty? Czy był przystojny? Wykształcony? Inteligentny chociaż? Czy patrzył jej w oczy? Masował potem jej spuchnięte stopy? Trzymał włosy, gdy rano rzygała? Czy przyszedł i poszedł? I dlaczego tak zrobił? Czy Bóg mówił potem do Maryi: hej, Maryja, może sobie teraz odpoczniesz, może pójdziesz na fitness albo na lody, nie wiem, co wolisz. I czemu, do cholery, nawet do nieba nie mogła pójść sama, tylko zaciągnęli ją tam, jakby była niepełnosprawna?

Nie ma odwrotu. Podejmij męską decyzję, kobieto.

Słysząc bijące serce.

MARYSIA Tabletka jest mała. Trzymam ją przed sobą jak tykającą bombę, pod osłoną nocy, w miejscu, gdzie przyszłam na świat. Mifepriston brzmi trochę jak „Mefisto”, mizoprostol – trochę jak mezzo, trochę jak prosto.

Najpierw się pomodłę, potem wezmę. Albo najpierw wezmę, potem się pomodłę.

Połykam. Jedna. Druga.

Bijące serce i pikanie.

MARYSIA

Po owocach mnie poznać.

Zdrowaś Mario, w jakim kraju?

Łaskiś pełna, czym ta ziemia?

Błogosławionaś ty, czym zdobyta?

I błogosławiony owoc, czy ją kochasz?

Święta Mario – a w co wierzysz? Czym ty dla niej? Coś jej winna?

Za nami grzesznymi – kto ty kochasz? Gdzie ty winna? Czym zdobyta? W kim ty mieszkasz? Kochasz ziemię? Kochasz kraju? Wierzysz ziemi? Wierzysz kraju? Kto ty być? Kto? Kto? Kto? Amen. Niech mi się stanie.

Epilog

- JAN Zgubiła się. Czekałem na nią. Wiedziałem, że nie przyjdzie. Znalazłem dwa jej włosy na biurku, zdmuchnąłem je.
- PIOTR Kac po tej nocy był inny niż wszystkie. Oczyścił mnie. Nigdy do niej nie zadzwoniłem. Skasowałem znajomość na Facebooku. Powiedziałem ojcu: „do widzenia”. Wróciłem do domu. Wizzairem, bo tak najtaniej.
- JAN Będę żył osiemdziesiąt lat. W dobrym zdrowiu. Odwiedzę mojego syna w UK cztery razy. Wystarczy. Za każdym razem muszę mu wysłać pocztówkę: znowu zapomniałem o prezencie, następnym razem! Od sześćdziesiątki codziennie tabletki na nadciśnienie i valium just in case. Umrę na zawał, sam, w pustym pokoju. Zawód: profesjonalista. Kolor oczu: niebieskie, dzieci: jedno, wyznanie: człowiek.
- PIOTR Będę żył szybko i niezdrowo, palił na potęgę, aż w końcu w trzydzieste piąte urodziny rozboli mnie wrzód. W szpitalu spotkam ślicznego Jamesa i zakocham się, bo będzie przypominał mi Jamesa Deana, a kto by się nie zakochał w Jamesie Deanie? Długo nie będę mógł uwierzyć, że umieram, kiedy wnuk wyciągnie mnie z rozbitego samochodu. Zawód: reżyser show prawniczego. Kolor oczu: niebieskie, dzieci: troje, Will, Tadeus i John.
- MARYSIA Będę żyła spokojnie. Umrę na raka narządu w podbrzuszu – bo jeśli trzy razy dziennie się do kogoś nie przytulisz, to będziesz mieć raka. Na razie serce musi bić. Zawód: pielęgniarka szkolna w moim miasteczku. Kolor oczu: brązowe, dzieci: brak.

Koniec